PARAGRAF 110

ROZDZIAŁ 1

Walka wewnętrzna z bezdziejowością, usiłowanie przezwyciężenia jej w sobie, zrozumienia, na czym polega psychiczna natura narodowego rozbicia, wypalanie rozżarzonym żelazem z duszy własnej stygmatów beznarodowego, nieczynnego istnienia, rozpaczliwe dźwiganie się ku zjednoczeniu duchowemu z potęgą historyczną narodu - ten straszny samosąd, krwawe zmaganie się stanowią istotę zasadniczego procesu duchowego poety, z którego wyłaniały się jego dzieła. Na tym zasadza się wielkość Wyspiańskiego, że toczył on z bezdziejowością rozpaczliwą walkę, że dzień po dniu, etap po etapie pasował się w sobie z psychiką prywatnego człowieka - niewolnika, że walczył z tą pozahistoryczną psychiką, która ciąży nad całą twórczością polską, jak bezwiedne fatum wewnętrzne.

Niewola weszła w duszę i przeżywając samych siebie, ulegając swobodnemu, żywiołowemu, pędowi psychiki naszej, żyjemy jako własną naturą - rozkładem dziejowości, straszliwą siłą ciążenia ku narodowej nicości. "Dumne" rysy naszych indywidualności rysami są istotnie sklepienia i murów historycznego gmachu, linią jego przyszłego załamania się. Mowa nasza wewnętrzna, mowa naszej nieskrępowanej natury, to szmer rozpadania się i rozluźniania: stajemy się sobą, bo całość ginie.

ROZDZIAŁ 2

Praca twórcza Wyspiańskiego to walka z tym procesem, walka pełna złudzeń, nieobca upadkom, gorączkowa - i dlatego właśnie taką straszną czcią przejmująca każdego, kto ją przemyśli. Tu była rzeź wewnętrzna, tu spiżową stopą deptano lękliwy liryzm, tu okutą dłonią brano za włosy duszę i gdy wyczuwamy w pismach poety echo wewnętrznego buntu, szept pokus, które odwieść go usiłują od twardego dzieła - jest to dla nas nowa rękojmia rzetelności. Wyspiański nie komponował walki, lecz istotnie duszę swą przetwarzał, i sama niezupełność pracy, luki w niej, niespójności - wszystko to nabiera nowego znaczenia, gdy rozpatrujemy te dzieła z tego punktu widzenia. Groza bezwiednie, naiwnie przyjmowanego przez nas położenia zarysowuje się w tej krwią znaczonej, łamanej linii zwycięstw i osłabień.

Co znaczy żyć dziejowe? - tworzyć dzieje? działać? - dlaczego jest naokoło życie i ja jestem, a oto tu we mnie, w piersi mojej naród się zatracił? gdzie, w czym jest? - jak go ująć w sobie, odtworzyć, wskrzesić przede wszystkim w tym własnym wewnętrznym poczuciu, że jest on we mnie? - czym jest ten bunt wewnętrzny przed koniecznością żelaznego okiełznania duszy? - czy nie jest to bunt jakiegoś wyższego, ponaddziejowego sumienia? - czy warto, czy godzi się być narodem? - co jest poza granicą historycznych gmachów, w nieludzkiej dziedzinie meduz Laokonowych wężów? czy nie lepszym jest wyrzeczenie, niż przelewanie krwi Achillesów i Hektorów na ofiarę Tersytowemu trwaniu? jak stłumić mowę nocy, gdy się ją raz zasłyszało, gdy się weszło już duszą poza okopy historii? jak przymusić opierającą się w imię świętości duszę? wlec ją w wirowisko i rzeź? jak zlać się z naiwnym, instynktownie niewinnym, mającym śmiałość grzechu życiem? gdzie znaleźć słuszność?

Czy jest ona poza życiem? - czy nie jest to wszystko, całe to zmaganie się wewnętrzne - wędrówką Odysa, który gdzieś w zaraniu życia wyrzekł się czynu i teraz błąka się ponad ludzkim pobojowiskiem jak hamletyzująca, wszechwiedząca - myśl, która kształtu swego tylko nie ma, nie może się wcielić, lęka się wcielenia i czuje, że pomimo wszystko nie żyła? Wydaje się, że od Meleagra aż do Powrotu mamy do czynienia z jednym tragicznym dziełem. I tak jest istotnie; najgłębszą spuścizną Wyspiańskiego jest tragiczny żywot twórcy, przeświecający przez jego utwory.

Część 1

Poeta może się niekiedy łudził, sam siebie usiłował zwieść sztuką - artystycznym interesem odtwarzania. Krytyka Feldmanów i Stenów usiłowała zwieść naród, który czuł, iż dzieje się tu coś innego: właściwie od początku do końca na scenie obecny jest tylko sam Wyspiański. Teatr Wyspiańskiego, to wewnętrzna walka duszy i gdy się wżyjemy w to zbiorowe dzieło - wyczuwać będziemy dokładnie, gdzie poeta usiłował sam siebie uśpić, gdzie łudził się, że już zdobył spokój, roztopił ból w widzeniu i nagle nowym, głębszym wzrokiem odkrywał, że to obce, artystyczne widzenie - to własna męka, która o jeden stopień dojrzała, za gardło chwyta i żąda, żąda jedynego uspokojenia: poczucia, że przeżytym zostało coś, co ma w sobie dziejową pełnię, że narodziło się w duszy poczucie pozwalające nie zastanawiać się nawet nad tym, jak to mogłoby być - aby narodu nie było, ale wprost czuć w sobie uśmiechem, łzą, szumem duchowych kłosów - jestem w narodzie, żyję w nim i on we mnie; jesteśmy. Tego poczucia Wyspiański nie zdobył i krytyka, która twierdzi coś przeciwnego, nie rozumie absolutnie nic, nie chce rozumieć, chce tylko napisać artykuł, felietonizuje.

Część 2

Duszą przylatującą na Dziady, bijącą krwawymi skrzydłami o sklepienie teatru, szukającą wyzwolenia - wcielenia w żywe narodowe czucie - był sam Wyspiański. Wy i ja tu jesteśmy - poeta i słuchacze: przeszłość cała nad nami, nie kłamiąca, nie przebaczająca obecność w nas, słowo polskie łka tu między nami i broczy - czy jesteśmy? - czy czujemy się narodem, wy i ja, czy czujecie wolne, narodowe życie we mnie? Tłum bił oklaski, wolał: czujemy - dusza poety w krwawym swym wnętrzu odpowiadała: nie wierzę.

Nie mogła przełamać tej niewiary, skruszyć czaru nieistnienia: i walka trwała dalej; walka o siebie - o to własne duchowe poczucie - o odnalezienie w sobie twardych, niezaprzeczalnych narodowych mocy - o taką stałość, która daje nagle zapomnienie, iż samo pytanie powstać mogło. Bo w teatrze, w sztuce nie wygrywa się politycznych bojów; i nie hasłem do powstania było Wyzwolenie, lecz tym właśnie - zapuszczeniem ołowianki w duchowe głębiny, wewnętrznym pasowaniem się, rwaniem tęsknoty ku temu, by było u nas, i w nas przede wszystkim - jak wszędzie, by było rzeczą zależną od rezultatów walki dziejowej, jakim będzie życie Polski, ale rzeczą niewątpliwą, wewnętrznie naoczną jej istnienie. I wiem, że każdy dziś umie wydawszy policzki mówić, że on właśnie tak naiwnie w sobie Polskę czuje - ale wiemy także, czym to jest: to darcie czerwonego sukna na indywidualność sławy i wielkości.

Część 3

Polska literatura poza Wyspiańskim, to niezrozumienie samego zadania, z jakim walczył poeta - to głos tej właśnie rozhistorycznionej duszy, którą on w sobie stłumić, zdeptać usiłował, to biernie przyjmowana niedojrzałość, mieniąca się w subiektyzmach, liryczna nicość, muzyka rozkładu; to sobkostwo duszy pojmowane jako samowiedza narodu, to nieraz na wpół świadome eksploatowanie stanowiska, na którym zatarła się różnica między złudzeniem i prawdą, to Norwidowskie życie bez sprawdzianu.

O sprawdzian ten Wyspiański walczył i nie zdobył go, lecz przeszył duszę bólem jego braku, strasznym pragnieniem poprawy, skruchą za igranie słowem, za czad marzeń, pychę abstrakcji, i tym pozostał jego teatr: wyciąganiem rąk ku odnalezieniu życia w sobie, strasznym uderzeniem w dzwon, walącym o ziemię przerażeniem, że w gruzy idą bez świadka dziejowe gmachy, że samo słowo przestało być organem żywej jedności, a stało się tumanem wzajemnego mirażu, że my wszyscy nie wiemy, czym jesteśmy, kto nas pędzi, gdzie jest siła zdolna wstrzymać wewnętrzne osuwanie się, staczanie się po pochyłości. Wyspiański tę siłę właśnie usiłował z siebie wydźwignąć i. gdy miał ją, nagle ginęła mu ona, ukazywała się w mamiącym udaniu historycznej pozy naśladującej moc, to znowu cofał się sam przed nią, gdy naciskała mu na duszę całą swą prostotą.

Rozdział 3

Dusza rozsubiektywizowana, przyzwyczajona do nieogarnionej swobody tolerujących się wzajemnie złudzeń, opierała się, sięgała aż do istotnych, poprzedzających dzieje samotnych źródeł, z nich biła płaczem, kołysała rozpływająca się morską mądrością żywiołowej wielokształtności - i to właśnie świat tragiczny poety; jego istota.

Teatr jako swobodny samorząd zbiorowej duszy nie mógł też powstać: tu widzenia przeciągały nad widzami, szukały w nich oparcia, szukały tego centralnego ogniska, z którego bije piorunem narodowa wola i centr nie ustalał się nigdzie. Teatr stawał się liturgią, to znowu mirażem, czasem postumentem chwilowej niezdrowej ambicji, i najgłębszym pozostało to straszne pytanie: co ja tu robię z wami i co wy robicie ze mną? ten jęk z głębi duszy, ach! - choć nad trumną moją milczcie - czy nie rozumiecie, że ja idę w śmierć bez pewności o rzetelnej prawdzie polskiego słowa?

Rozdział 4

I wydaje się, że Powrót Odysa jest czymś w rodzaju Ibsenowskiego epilogu: Gdy się zbudzimy pośród umarłych. Walka marzenia z wolą, opór marzeń, samowola poetyczności zwieść usiłująca żądzę poezji gruntującej swą swobodę - to była istota procesu. - I dzisiaj, gdy się mówi o zamkniętej ideowej spuściźnie Wyspiańskiego, za jego "słowo", za jego testament uznaje się to właśnie - poetyczność wyłamująca się spod żelaznej woli, usiłującą zwieść pozorem, roztopić duszę w biernych uczuciach, zaćmić wolę gestem. Fałszuje się dziś Wyspiańskiego - tak, jak fałszowało się i fałszuje romantyków, udusić się usiłuje go kadzidłami, sprawia się nad jego grobem tryumf masek. Temu stanowi rzeczy przeciwstawić trzeba swe veto, nie lękać się rzeczywistości, zrozumieć, że gdy maskaradowy tłum udający naród usiłuje wieńcem laurowym uczynić z tragicznego ducha - wodza szalbierstwa i szychu - jedyną odpowiedzią może być: kłamiecie.

Część 1

Od czasu Wesela i Wyzwolenia straciliśmy prawo głosu. Twórczość poety to była walka o prawo do słowa; cała twórczość ta, to królewski jęk: nie mam go, nie mam korony i berła! I wtedy chór dzienników usiłuje zaprzeczyć:, nie. Ty masz, ty dzierżysz narodowe słowo, rządzisz, panujesz. Konrada maski wloką w apoteozie: kłamiemy, kłamiemy - jak wszędzie. Krytyk, który stwierdza prawdę rzeczy, który korzy się przed rzetelną męką i właśnie dlatego nie chce, by była ona sfałszowana, krytyk, który przeciwstawia swój protest chórowi hańbiących pochwał - to tylko właśnie czyni: nie pozwala przeistoczyć poety w nową postać, nową metamorfozę Chochoła.

Część 2

Kto rozumie Wyspiańskiego - ten wie, że cała jego twórczość jest bolesnym dopracowywaniem się narodowej duszy, że stoi się tu u zawartych w głębi własnej duszy wrót narodu, że w nas samych obudzić się ma Apollo Salvator i że w nas samych trwa męka pasowanie się, praca, wydzieranie duszy omamieniom, że tu nie ma miejsca na tryumfalne frazesy. Gdy artysta odsłania rany wewnętrzne, żrącą chorobę duchową, gdy ukazuje ją w nas i sobie - oddaniem czci jest wejście w siebie, praca i poprawa. Ale u nas entuzjaści z urzędu, zawodowi uprawiacze krzepiącego lenistwo nonsensu - uproszczone mają o tym wszystkim pojęcia: wysłuchaliśmy Wyzwolenia i siądziemy na koń; czapkami zarzucimy świat cały.

Na koń narodzie! Na koń! Wtedy trzeba mieć odwagę powiedzieć, że twórca Wyzwolenia w dalszych swych dziełach - z tymi oto zmagał się zagadnieniami: czy warto, czy godzi się być narodem? czy ja umiem żyć, czuć, jak członek narodu, czy ja chcę być narodem? Artysta miał odwagę samowiedzy, miał odwagę zaglądać w swą duszę, on lękał się, czy zdoła żyć w narodzie, wahał się, czy chce tego. Ludzie, którzy tej strasznej męki nigdy nie przeżyli, bo za działanie uważali - uleganie swym wybujałym w próżni zachciankom, ludzie, którzy za swobodę uważają bezkrytyczne uleganie marzeniom, kapitulację woli wobec nałogu i kaprysu, którzy za swobodę uważają nieskrępowanie - helotyzm duszy - sądzą, że właściwie Wesele i Wyzwolenie są tylko czymś w rodzaju ułańskiej przygrywki: - trębacza czczą oni w Wyspiańskim, nie poetę.

Polskę trzeba odnaleźć w sobie, - ja jej szukam i w pomroce duszy mej własnej odnaleźć nie mogę - mówi Wyspiański. - My tobie damy Polskę, tyś ją nam dal, my ją dajem tobie - hosanna, hosanna! wola tłum. Wyspiański to nie tryumf. Słyszycie - to nie obchód narodowy w "Sokole" - to noc żałoby i pokuty wśród prochów, to płacz spowiedzi u królewskich kości, to szukanie po omacku wśród żalu i płaczu - to wnętrzna odbudowa duszy. - Ale dziś w Polsce wyobrażają sobie, że i na Golgocie tańczono z radości, że przecież już raz ten świat został odkupiony - a teraz już rozpocząć można prawdziwie wyzwolony kabaret.

Istnieją w twórczości Wyspiańskiego dwa procesy psychiczne, dwa wzajemnie sprzeczne prądy: z jednej strony poeta walczy o wytworzenie w sobie stanów duszy, które godne byłyby stać się cząstką zbiorowej świadomości, które stałyby na wysokości sztuki - usiłuje on sam siebie podnieść, dźwignąć do wysokości jedynego myślenia, które pozostaje - tj. sztuki; z drugiej strony mamy sztukę jako równoważne wypowiadanie mniejsza o to jakich stanów duszy.

Część 3

Każdy stan duszy niezależnie od tego, jakie stanowisko zajmuje w całokształcie tragicznej walki poety, zdaje się wystarczać samemu sobie jako przedmiot artystycznej kontemplacji. Artyzm wyrasta tu jako unieruchomiejąca, niwelująca pokusa na wszystkich poziomach, i ten niwelacyjny, indyferentystyczny charakter artyzmu przesłania niejednokrotnie prawdziwie tragiczne oblicze poezji Wyspiańskiego; w analizach, a raczej gadaninach komentatorów wysuwa się na pierwszy plan.

Zakończenie

Trzeba nieustannie rozróżniać i rozgraniczać w dziele Wyspiańskiego, nie można brać w jednakowej cenie wszystkiego, co do tego dzieła należy. Rozróżniać trzeba przypadkowe, czysto indywidualne cechy od istotnego procesu: w ten tylko sposób można przyczynić się do pogłębienia wpływu Wyspiańskiego. Ukaże się nam wtedy niejedno: np. pewne charakterystyczne cechy teatru Wyspiańskiego, jako ściśle związane z tą psychiką, którą Wyspiański usiłował w sobie zwalczyć i jestem przekonany, że właśnie wpływ Wyspiańskiego na teatr jako artystyczną formę groziłby prawdziwymi niebezpieczeństwami istocie jego dzieła, że natomiast wpływ Wyspiańskiego rozpocznie się w tej chwili, gdy każdy z nas zechce w dziedzinie swej pracy prowadzić tę samą walkę oczyszczenia i wychowania duchowego, jaką pro-wadził on w swym ujawniającym się poprzez teatr życiu duchowym.

Nade wszystko zaś pamiętać trzeba, że spuścizna duchowa Wyspiańskiego, to przede wszystkim wyznaczenie kierunku duchowej walki, a nie zaś system przekonań, myśli, jakiś rodzaj filozofii narodowej. Niczego podobnego u Wyspiańskego nie znajdujemy i strzec się trzeba złudzeń, gdyż sztuka utrwala jako istniejące światy chwilowe stanowiska, często zapadnięcia się i zboczenia walczącej woli.

Nie może tu być naturalnie mowy o przybliżonym chociażby tylko wyczerpaniu znaczenia twórczości Wyspiańskiego; idzie mi tylko o uwydatnienie punktów widzenia, które uważam za rozstrzygające. Ze strasznym widmem bezhistorycznego "osobistego" życia spotkał się już Wyspiański od razu w pierwszych swych dramatach. Jest rzeczą niewątpliwą, że Meleager, Protezylas i Laodamia wyrażają coś osobistego, że wiążą się one z pozostałą twórczością o wiele ściślej, niż to się zazwyczaj przypuszcza. Nade wszystko zaś nie należy tworzyć spośród dzieł Wyspiańskiego sztucznej grupy dramatów greckich. Protezylas, Meleager, Achilleis, greckie sceny z Akropolis, Powrót Odysa - są to wszystko utwory powstałe na różnych płaszczyznach duchowych. Sądzę, że świat tragiczny Protezylasa, Meleagra innym podlega prawom niż świat Achilleidy, że z innych znowu widnokręgów wysnuty został Powrót, że w ogóle twórczość Wyspiańskiego zmieniała w ciągu samego swą strukturę, że nagle moment czysto malarski lub muzyczny, wybujała metafora przedzierały się na pierwszy plan, gąszczem swym przesłaniały wewnętrzną pracę ducha. W tych nagłych wpleceniach w pasmo czysto duchowe motywów innego pochodzenia można się zupełnie zabłąkać, jeżeli się zechce szukać w nich głębszego sensu i naturalnie sens ten odkrywać.